

**TEMATY
TYGODNIA**

- 12** Mariusz Janicki,
Wiesław Władysław
**Jak się zachować
w trudnych czasach**

- 15** Maciej Zakrocki
**Europarlament
od kuchni**

POLITYKA

- 18** OGLĄD I POGLĄD
Grzegorz Schetyna
**Musimy być gotowi
na wszystko**

- 20** OGLĄD I POGLĄD
Sławomir Sierakowski
**Kaczyński
pionkiem Putina**

- 22** Agnieszka Sowa **HiPiSi**

- 25** ROZMOWA POLITYKI
Z psycholożką **prof. Marią
Jarymowicz** o polskich
podziałach „my–oni”
oraz „my–inni” i tym, czy
te światy da się pogodzić

- 28** Rafał Woś
**Henryk Kowalczyk
– minister z cienia**

- 30** Grzegorz Rzeczkowski
**Pani prezes
Polskiego Radia**

SPOŁECZEŃSTWO

- 32** Joanna Gierak-Onoszko
Biurowiska straszą

- 35** Paweł Walewski
Za co płacić lekarzom

- 38** Joanna Cieśla
**Życie codzienne
rodziny zastępczej**

- 41** Juliusz Ćwieluch
**Lotnisko widmo
w Radomiu**

RYNEK

- 46** Adam Grzeszak
**Jak PiS będzie
renacjonalizował**

- 49** Cezary Kowanda
**Agencje ratingowe:
oceniają i zarabiają**

ŚWIAT

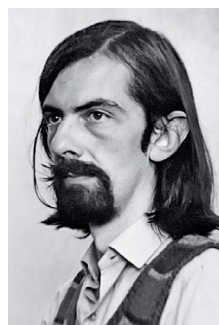
- 52** Łukasz Wójcik **Emocje
i iluzje rządzą polską
polityką zagraniczną**

- 55** Marek Rybarczyk **CHINY
Targi małżeńskie**

- 58** Tomasz Walat **SZWECJA
Margot Wallström:
gender-cyklistka z MSZ**



12 Życie moralne w czasach PiS



22 Kuchciński i Terlecki – hipisi z PiS



32 Jak się żyje w Mordorze



55 Do czego służą Chinki

- 60** Mikołaj Łoziński **KUBA
Jak sobie radzić
po rewolucji**

HISTORIA

- 62** Adam Szostkiewicz
**Obywatelski opór
w stanie wojennym**

NAUKA

- 66** Andrzej Hołdys
Gorący spór o Arktykę
- 70** Edwin Bendyk
**15 lat Wikipedii:
kryzys tożsamości**

KULTURA

- 76** Rozmowa z reżyserką
Ewelina Marciniak,
laureatką Paszportu
POLITYKI, o teatrze
i polityce
- 78** Piotr Sarzyński
Wizje Hieronima Boscha
- 81** KAWIARNIA LITERACKA
Piotr Paziński
- 82** Marcin Zwierzchowski
**Wiedźmin
w hollywoodzkim stylu**
- 85** MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 86** Andrzej Czerniawski
**Charytatywne
wygłupy w internecie**
- 89** Jak wyglądają materiały
przyszłości i jak się
współpracuje
z największymi domami
mody – rozmowa
z projektantką tkanin
Magdaleną Komar
- 92** Marcin Piątek
**Klimek Murańka
– jak skakać, kiedy
prawie się nie widzi**

**NA WŁASNE
OCZY**

- 100** Olga Gitkiewicz,
fotografie Michał Łuczak
Pustka po więzieniu

STAŁE RUBRYKI

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Ludzie i wydarzenia
- **72** Afisz • **94** Passport
- **96** Stomma • **97** Tym
- **98** Do i od redakcji
- **99** Fusy, plusy i minusy
- **106** Polityka i obyczaje



Z życia sfer

Kreator pisowskiej nowomowy

Aby skonstruować podniosłą, bojową czy pełną potępienia frazę, należy połączyć w całość dowolnie wybrane zwroty podane kolejno w rubrykach 1, 2, 3 i 4. Na przykład: „Sytuacja dojrzała do tego, by powiedzieć wprost: owsiaki i inne glisty ludzkie, pasożytniczące na gospodarce narodowej, muszą zniknąć z powierzchni polskiego życia publicznego”. Zapraszamy do owocnych i satysfakcjonujących ćwiczeń i dziękujemy anonimowym twórcom z internetu, którzy zresztą wzorowali się na podobnych tabelach z czasów głębokiego PRL.

Biało-czerwona drużyna:	koła liberalne,	odpowiedzialne za fatalną gospodarkę leśną,	odpowiedzą za swoje zbrodnie przed Bogiem i prezesem.
Należy też jasno podkreślić, że	wrogie nam ośrodki niemieckie,	które zrujnowały kraj,	są tworem porządku pojałtańskiego i mrocznych czasów rewanżyzmu.
Sytuacja dojrzała do tego, by powiedzieć wprost:	sprzedające się za sowite gratyfikacje środowiska aktorskie,	z satysfakcją obserwujące upadek rodzimego górnictwa,	muszą zniknąć z powierzchni polskiego życia publicznego.
Co więcej:	owsiaki i inne glisty ludzkie,	szargające na deskach swoich pseudoteatrzyków wszystko, co cenne,	odcięły się od życiodajnych źródeł tradycji, kultury i myśli narodowej.
minione lata w sposób oczywisty wręcz dowiodły, że	resortowe dzieci,	sufłujące obce nam ideowo wzorce rodem ze zdemoralizowanego Zachodu,	straciły mandat do wypowiadania się na istotne dla narodu polskiego tematy.
Z drugiej strony:	agentury obcych wywiadów,	pasożytniczące na gospodarce narodowej,	mamiły nas wizjami zielonej wyspy i ciepłej wody w kranie.
Każdy, kto interesuje się Polską, wie, że	skompromitowane do szczytu autorytetu,	wyprowadzające od lat kapitał za granicę,	powielają porządek targowicy i są ideowymi prawnukami carycy Katarzyny.
Jak na dłoni widać, że	inspirowane z zewnątrz wiadome grupy interesów,	które żyją z podgryzania naszych ideowych korzeni,	muszą szukać swego miejsca gdzie indziej.
Naszą głęboką troskę budzi fakt, że	gender, homopolityka i walka z chrześcijaństwem,	bezpardonowo niszczące rynek nawozów sztucznych,	pozostają póki co bezkarne.
Znajwyższym zaniepokojeniem obserwujemy, iż	kręgi rowerzystów i wegetarian,	które doprowadziły do ruiny polski przemysł stoczniowy,	nie ustają w nagonce na tworząc się nowy ład.
Niestety,	tysiące post-Polaków,	które specjalizują się w erozji ideowej,	ulegają podszeptom wicherzycieli oraz kłamliwej propagandy ośrodków zagranicznych.
mamy też niezbite dowody, że	skompromitowane postkolonialne pseudoelity,	plódzące w zaciszu swoich gabinetów aksjologiczne brednie,	pod płaszczykiem modernizacji planują dalsze akty destrukcji.

Bez **Ż
nie ma **ż**artów**



Żywiec. Chce się **Ż**

[Kup książkę](#)

Davos się boi



Wawrzyniec Smoczyński

I znów do szwajcarskiego kurortu zjechało 2,5 tys. przedstawicieli globalnej elity – polityków, milionerów, biznesmenów, celebrytów i doradców czterech wspomnianych kast – by pomartwić się o losy świata. Były raporty, panele, wystąpienia, debaty i wywiady, ale jak co roku najważniejsza była atmosfera. Bo Davos ma jedną zasadniczą funkcję: jest barometrem nastrojów w tej wąskiej grupie, która zawiaduje globalną gospodarką i polityką. W tym roku spokój ostatnich lat zaczął na nowo ustępować niepewności.

Globalna gospodarka rośnie, ale świat rozwinęty coraz bardziej martwi się o Chiny. Europa czy Ameryka mogą zdrościć 7-proc. wzrostu, ale jak na ten kraj to mało, a ekonomiści coraz bardziej wątpią w prawdziwość wskaźników publikowanych w Pekinie. Mnożą się oznaki, że chińska gospodarka zwalnia szybciej, niż podają władze, a to oznaczałoby kłopoty dla reszty świata. Spośród BRIC-ów, które do niedawna ciągnęły globalną gospodarkę, rozwijają się tylko Indie – Rosja i Brazylia są w recesji.

Drugie zmartwienie bywalców Davos to Europa. Po niedoszłym rozpadzie strefy euro zdawało się, że nic gorszego Unii już nie spotka i wreszcie złapie oddech. Aż nadszedł kryzys migracyjny, a zalew uchodźców postawił pod znakiem zapytania otwarte granice w ramach Europy, niewidoczny fundament jednolitego rynku. W przeddzień Davos kanclerz Austrii ogłosił, że ograniczy przyjmowanie uchodźców, łamiąc dotychczasowy sojusz z Angelą Merkel i kwestionując jej zdolność kształtowania europejskiej polityki.

Trzecia, największa obawa to populizm. Jak donosi „Financial Times”, w kuluarach Davos dużo mówiono o Donaldzie Trumpie i jego szansach w amerykańskich wyborach prezydenckich. Ale myślano o bliższych, bardziej realnych zagrożeniach: prezydenturze Marine Le Pen we Francji, groźbie obalenia Merkel w Niemczech czy wystąpienia Wielkiej Brytanii z Unii. W Europie coraz głośniejszy słychać niezadowolony głos narodowych mas i to ono rządzi dziś polityką, a nie mądrości globalnych elit. Te ostatnie w dobie nowego kryzysu są średnio użyteczne: Davos trafnie diagnozuje problemy, ale zwykle nie ma na nie dobrych rozwiązań.



© AP/EAST NEWS

Uchodźcy na arktycznym szlaku

Wiadomość o lokalnym bezwizowym ruchu rowerowym na malutkim rosyjsko-norweskim przejściu granicznym Borisoglebsk-Storskog, hen pod kołem polarnym, przekazywana ze smartfona na smartfon, uruchomiła jedną z najbardziej oryginalnych tras uchodźczych do Europy. I przysporzyła Norwegii, należącej do strefy Schengen, dodatkowych 5,5 tys. kandydatów do azylu, głównie Syryjczyków. Najpierw trzeba dostać rosyjską wizę turystyczną, co w Damaszku czy Bejrucie nie jest bardzo trudne, albo zgłosić chęć studiowania w Rosji. Później kupić bilet lotniczy do Moskwy i kolejowy do Murmańska (albo od razu tam lecieć). Na miejscu czekają minibusy, które w trzy godziny dowożą pod samą norweską granicę, koszt nabycia roweru (granicę trzeba czymś przejechać) często wliczony w usługę. Wychodziło taniej i bezpieczniej niż przeprawa przez Morze Śródziemne.

Tak to funkcjonowało całą ubiegłą jesień, kiedy zatkały się po norweskiej stronie wszystkie punkty przyjmowania cudzoziemców. Po alarmie w mediach, w ramach ostrzejszej polityki imigracyjnej, nowa pani minister do spraw uchodźców Sylvi Listhaug (powołana w grudniu pierwszy raz w historii) zapowiedziała, że posiadacze rosyjskich wiz pobytowych będą deportowani do Rosji. Powstał nawet pomysł, aby wykorzystać w tym celu rowery porzucane na granicy, ale wobec 20-stopniowych mrozów pomysł upadł. Pierwszych deportacji dokonano autobusami. Teraz pogarszające się warunki meteorologiczne w sposób naturalny przyhamowały arktyczną turystykę uchodźczą, ale zdaniem ekspertów z Oslo problem rowerzystów to cicha zemsta Rosji za sankcje, których Norwegia była gorącą orędowniczką – i że nowe kłopoty ruszą wiosną.

Rada nie zbada

W związku z polskim kryzysem demokracji przechodzimy przyspieszony kurs poznawania instytucji europejskich. Po Komisji Europejskiej i Parlamencie Europejskim teraz przyszedł czas na Radę Europy, której Zgromadzenie Parlamentarne w tym tygodniu miało przedyskutować zmiany zachodzące w naszym kraju. Debatę o Polsce jednak odwołano, a wśród jej przeciwników znalazła się niemal cała delegacja z Węgier i ze Słowacji, większość delegacji Azerbejdżanu i ponad połowa Polaków, Turków i Ukraińców. Zgromadzenie Parlamentarne, które o Polsce miało debatować, składa się z 636 członków – 318 przedstawicieli parlamentów krajowych i 318 zastępców – i obok Komitetu Ministrów i Sekretariatu Generalnego jest jedną z trzech głównych instytucji Rady Europy. A ta z kolei, choć często mylona z Radą Europejską, czyli zgromadzeniem unijnych przywódców, w rzeczywistości jest starszą od UE organizacją polityczną, w dodatku skupiającą aż 46 państw i to nie tylko z Europy. W jej skład wchodzi m.in. państwa byłego ZSRR, a Japonia, Kanada, Meksyk, USA i Stolica Apo-

stolska mają status obserwatora. Rada ma swoją siedzibę w Strasburgu. A jej posiedzenia, czyli Zgromadzenie Parlamentarne, odbywają się raz na kwartał. Jest to organizacja konsultacyjna i doradcza, co w rodzaju euro-przyzwoitki, bez uprawnień decyzyjnych.

Podobnie jak powstała w 1990 r. Komisja Wenecka (bo cztery razy do roku spotyka się w Wenecji), która o niczym nie decyduje, tylko opracowuje standardy dotyczące np. organizacji referendum czy funkcjonowania partii politycznych, doradza w sprawach konstytucyjnych i opiniuje projekty oraz ustawy przyjmowane w państwach należących do Rady Europy. Jej rolą jest więc udzielenie państwom członkowskim opinii prawnych i wspieranie ich w udoskonalaniu krajowego prawa do standardów europejskich. Członkami Komisji są działający we własnym imieniu eksperci z państw członkowskich, specjaliści od prawa publicznego i międzynarodowego, parlamentarzyści i urzędnicy. A naszym przedstawicielem i jednocześnie wiceprzewodniczącą Komisji jest Hanna Suchocka, była ambasador w Watykanie.

Raport grozy

Prawdopodobnie morderstwo Aleksandra Litwinienki zostało osobiście zlecone przez Władimira Putina. Tak wynika z ogłoszonego właśnie raportu komisji śledczej sir Roberta Owena. Litwinienko, były agent rosyjskich służb specjalnych, wystąpił o azyl w Wielkiej Brytanii 15 lat temu. Wkrótce potem zaczął współpracę ze służbami brytyjskimi, był znawcą mafii rosyjskiej. Napisał i wydał dwie książki demaskujące kryminalne działania Putina w służbach rosyjskich. Zmarł w 2006 r. w wyniku zatrucia radioaktywnym polonem, którym posłużyli się do jego likwidacji dwaj rosyjscy agenci działający w Londynie. Taka operacja była poważnym pogwałceniem prawa, ale rząd brytyjski zwlekał ze zdecydowanymi krokami przeciwko Rosji (która wszyskiemu w całości zaprzecza), nie chcąc wtedy



© REUTERS/FORUM

antagonizować Kremla. Londyn zgodził się na dochodzenie dopiero w 2014 r., gdy stosunki Zachodu z Rosją pogorszyły się w związku z wojną rosyjsko-ukraińską.

Raport Owena, choć jego wnioski były do przewidzenia i zostały sformułowane ostrożnie, wywołał na Wyspach burzę. **Marina Litwinienko**, wdowa po zamordowanym, zażądała nałożenia sankcji na Kreml. Przedstawiciel Foreign Office (MSZ) David Liddington ostrzegł, że stosunki dwustronne jeszcze się pogorszą, jeśli Rosja nadal będzie odmawiała odpowiedzi na wszelkie pytania. Laburystowska opozycja uznała jednak reakcję rządu Camerona za zbyt słabą. Lewica zaraz po śmierci Litwinienki żądała zamrożenia kont bankowych Putina na Bahamach i Cyprze. Na razie zamrożone zostały tylko brytyjskie konta domniemanych zabójców. Za przerażający uznał raport Owena były premier szwedzki Carl Bildt. Na Wyspach prawie nikt nie wątpi, że Putin stanąłby tu przed sądem kryminalnym. Zarazem trudno nie mieć wątpliwości, że Rosja znów wchodzi do gry w związku z wojną w Syrii i sprawa Litwinienki znów rozejdzie się po kościach.



© REUTERS/FORUM

Z więziennej półki

Rumuńscy więźniowie pokazali talenty godne Balzaka: w ciągu ostatnich dwóch lat 118 z nich napisało w sumie 430 książek, w ubiegłym – aż 340. Nic dziwnego: za każdą przysługuje im miesiąc złagodzenia kary. Zasadę tę wprowadzono w 2000 r. w ramach cywilizowania rumuńskiego więziennictwa, ale dotyczyła tylko prac naukowych napisanych za kratkami; zwykle powstawała taka jedna, dwie rocznie. W 2013 r. rozszerzono i złagodzono przepisy, a pod celę, w ramach ogólnokrajowej walki z korupcją, trafił nowy gatunek więźniów: ludzie ze świecznika polityki i administracji, wojska oraz gospodarki. W tym byli premier Adrian Nastase, najbogatszy Rumun Ioan Niculae oraz gwiazda futbolu Rădu Popescu i wielu im podobnych; w sumie prawie 3 tys. osób. Wielu chwyciło za pióra. W celi rzecz jasna nie można mieć komputera, a więzienne biblioteki są dość ubogie. Co nie przeszkodziło w powstaniu wielu ambitnych prac: historycznych czy dotyczących mleczarstwa i technik dentystrycznych.

Rekordzista wyprodukował książkę w 7 godzin. Miliarder Dan Voiculescu wydał z więzienia Rosiem pozycji. Na uniwersytetach powstał podobno cały przemysł – autorów i recenzentów. Sytuacja wymknęła się spod kontroli – przyznała właśnie minister sprawiedliwości Raluca Pruna. Pilna poprawka wniesiona do Senatu ma zatkać tę dziurę w prawie. Przy okazji natrafiono na liczne przypadki plagiatów, ale trudno wyczuć, czy powiększą one odsiadywane wyroki. Jedno jest pewne: życie pod celą, do którego zresztą przymierzany jest kolejny były premier i kolejne szczyty, stanie się przewidywalnie banalne.

Na chińskim indeksie

Głośne zaginięcie pięciu hongkońskich wydawców i księgarzy może mieć związek z ich działalnością wydawniczą. Znikali pod koniec roku w Chinach kontynentalnych, w Tajlandii i w Hongkongu. Wiele wskazuje, że uprowadzili ich funkcjonariusze ChRL, by m.in. zablokować publikację książki o robozym tytule „Xi Jinping i jego sześć kobiet”. Miała się w niej pojawić opowieść o długoletniej przyjaźni sekretarza generalnego. To podejrzenie kłopotliwe, bo właśnie „niewłaściwe relacje seksualne”, w tym utrzymywanie konkubiny, bywa od lat pretekstem do łamania partyjnych karier. W dziesiątkach księgań i księgarenek Hongkongu podobnie wywrotowe pozycje idą jak woda. Kupują – ku irytacji władz – turyści z Chin.

Cenzura nie może już „naprawić” książek przywiezionych z Hongkongu, za to świetnie radzi sobie z tytułami zagranicznymi. Co roku w Chinach przekłada się ich kilkanaście tysięcy, przy czym nie ogłoszono centralnego indeksu dzieł zakazanych. Nie jest potrzebny, oprócz pracy cenzorów klu-



© REUTERS/FORUM

czem do imprimatur jest autocenzura tysięcy wydawców świadomych, że nie przejdą wątki o Tiananmen, Falun Gong, seksie czy homoseksualizmie. Autorzy spoza Chin, także ci z pierwszej światowej ligi, albo nie są w stanie zweryfikować, jaka dokładnie treść trafia do rąk czytelnika, albo wręcz godzą się na cenzorskie interwencje jako haracz za dostęp do wielkiego rynku. A Chińczycy czytają: według „Dziennika Ludowego”, organu prasowego partii, statystyczny pekińczyk przeczytał w 2014 r. 9 książek. Pekin ma 19 mln mieszkańców i w 2014 r. właśnie tylu Polaków nie przeczytało nawet fragmentu jakiegokolwiek, choćby i ocenzurowanej książki.

Ruina w budowie



Jerzy Baczynski

Czytam w prasie, zwanej uprzejmie prawi-
cowa, że w Parlamencie Europejskim „pre-
mier Szydło zwyciężyła w debacie o Polsce”.
Otóż, w takim zdaniu prawdziwe jest tylko
jedno słowo: Szydło. Bo ani Beata Szydło nie
jest samodzielnym premierem, ani debata
nie była o Polsce, tylko o ekscesach rządu PiS,
ani nie zwyciężyła, bo procedury kontrolne
trwają. Reszta to wrażenia: zwolennicy PiS
uważają, że Beata Szydło poradziła sobie
świetnie, bo na stawiane zarzuty, że w Polsce
dochodzi do naruszania europejskich stan-
dardów demokratycznych, odpowiadała zde-
cydowanie, „że nie dochodzi”. Pozostała część
publiczności raczej wyrażała uczucia zażę-
nowania, że w ogóle staliśmy się w Europie
krajem specjalnej troski (dołączając do Grecji
i Węgier) i że przedstawicielka Polski na na-
szych oczach wykonywała jakiś przedziwny
slalom, aby tylko wyminąć fakty (jak choćby
ten, że w sprawie Trybunału Konstytucyjnego
rządząca większość i prezydent zwyczajnie
złamali konstytucję, na co jest stosowne orze-
czenie). No i tak pozostaniemy rozdzieleni
między dumą jednych i wstydem drugich.

Nowa władza i jej rzecznicy podkreślają,
że oni, w odróżnieniu od zakompleksio-
nych poprzedników, skończyli z „pedago-
giką wstydu”, przejmowania się tym, co po-
wiedzą Niemcy czy Bruksela, wpisywania się
w jakąś europejską polityczną poprawność.
Tylko że odwrotnością wstydu na ogół nie
jest duma, lecz bezwstyd. I na tym polega
jeden z największych problemów, jakie
mamy dziś z PiS. Życie społeczne składa się
z mnożstwa niepisanych norm, standardów,
obyczajów, reguł przyzwoitości, języka, za-
chowania, za których naruszenie nie ma in-
nych sankcji niż zawstydzenie. Ba, nawet tak
łatwo wyśmiewana hipokryzja w relacjach
między ludźmi, instytucjami czy krajami jest,
jak mówi powiedzenie, holdem złożonym
cnocie przez występpek.

Otóż PiS zachowuje się bezwstydnie, czę-
sto bezczelnie. Hasłem politycznym nowej
formacji mogłoby być: „I co nam, k..., zrobi-
cie!?” Napisane jest, że „prezydent zaprzy-
siera”, to znaczy może nie zaprzysięć. Że nie
może ułaskawić? To wsadzić prezydenta
do więzienia. Że zapadł jakiś wyrok? Sorry, dla
nas to tylko opinia sądu, której nie podzie-
lamy. Że publiczne media i zatrudnieni tam
dziennikarze mają być na usługach władzy?
Ano tak, władza potrzebuje wsparcia i osłony.
Nie podoba się, to sobie wybieracie inną wła-
dzę. Itd. Jest w tej retoryce nie tylko jakaś in-
fantylna satysfakcja z psoty, naruszania norm

(myślicie, że czegoś nie zrobimy, a właśnie,
że zobaczycie), przyjemność odwetu za praw-
dziwe czy urojone krzywdy, ale pewnie
i emocjonalna rekompensata za niedostatek
szacunku i uwagi. Z formacją prezesa Kaczyń-
skiego jest tak, że ilekroć próbujemy zrozu-
mieć ich politykę, i tak wyłazi psychologia.

Mysimy w kraju trochę się już z tym oswoili,
ale zagranica ma problem. Poważny
dziennik niemiecki napisał o postawie PiS
wobec Unii: przyszłi do naszego stołu, najedli
się, beknęli i wyszli. Stosunek nowej władzy
do Unii, co było widać wokół debaty w PE, jest
podobny jak do Trybunału Konstytucyjnego
– „no i czego się wcina”. Ileż to kpín i uciechy
w prorządowej prasie i wśród polityków PiS,
jaka beka z tej Unii: że szczeka, a nie gryzie,
że to gender i homo, że mają dać pieniądze,
bo się nam należy za drugą wojnę, że unijną
szmatę mogą sobie sami wieszać, a uchodźcy
niech gwałcą ich kobiety. Bardzo jesteśmy
asertywni wobec rozlazłej, bezzębnej Unii.

PiS ma szacunek tylko wobec Ameryki
(jednak bez mięczaka Obamy), ale przede
wszystkim wobec Putina. On imponuje,
tak jak każdemu chuliganowi z podwórka
największy żul w okolicy. Panu Waszczykow-
skiemu, który z lubością obsobacza unijnych
polityków, przed pierwszymi rozmowami
w Moskwie wymknęło się, że „na ile Rosjanie
pozwolą”, zadamy pytanie o wrak Tu-154.
Po dojściu do władzy skończyły się pogroźki
o skardze na Rosję do Hag i do ONZ, o wy-
muszeniu zwrotu polskiej własności, gadki
o oczywistym udziale Putina (wraz z Tuskiem)
w zabójstwie smoleńskim i wybuchach
na skrzydle PiS, opowiadając przez lata bred-
nie o zamachu, znalazł się w pułapce: jak Pu-
tin zabił, co zespół Macierewicza musi teraz
udowodnić, to będzie ostry konflikt z Rosją,
do czego potrzeba by wsparcia Unii i Ame-
ryki, ale waga państwa polskiego jest teraz
taka, że otrzymamy tylko kurtuazyjne kpiny.
A jeśli nikt nie zabił, to, cytując św. Pawła, „da-
remna jest wasza wiara”.

Pozostaje więc prosić Putina o pomoc:
niech chociaż odda wrak; akurat temu
rządowi, który nie cierpi Unii Europejskiej
i będzie ją konsekwentnie osłabiał, jakieś za-
dośćuczynienie się należy. Za wrak odpuści-
my Ukrainę, co właściwie już się stało; podpi-
szemy następne kontrakty gazowe i naftowe,
a w sprawie przedłużenia unijnych sankcji
wobec Moskwy i tak już nikt nas nie posłu-
cha. Wrak tupolewa staje się osią i symbolem
nowej polskiej polityki zagranicznej. Budu-
jemy Polskę w ruinie: niszczymy nasze szcze-
gólne stosunki z Niemcami i prestiż w Unii
Europejskiej, nadwerężamy wiarygodność
gospodarki, niestabilne prawo i histeryczna
polityka zaraz wypłoszą stąd inwestorów.
Zmiana polityczna w formie jakiejś dziwacz-
nej, rozgorączkowanej rewolucji rujnuje
pogawę Polski. A jak już sobie wszystko sami
pięknie zrujnujemy, to na koniec triumfalnie
w centrum kraju postawimy wrak. Dar Putina.

Frankowicze dają radę

Seriał pod hasłem „Jak pomóc spłacają-
cym kredyty hipoteczne we franku?”
dorobił się kolejnego odcinka, jakim była
prezydencka propozycja „kursu sprawiedli-
wego”. Będzie on wyliczany indywidualnie
dla każdego kredytobiorcy. Oczywiście
pod warunkiem, że projekt przetrwa prace
parlamentarne, a do tego jeszcze daleko.
Na razie nie wiadomo, ile takie przewalu-
towanie miałyby kosztować banki ani ilu
klientów byłoby zainteresowanych prezy-
dencko-rządową ofertą. „Kurs sprawiedli-
wy” byłby bowiem niezmienny aż do koń-
ca spłacania kredytu, nawet jeśli kiedyś
złoty znacząco by się umocnił.

Tymczasem problem tych kredytów
na pewno nie jest największym kło-
potem naszej gospodarki. Frankowicze
z pewnością mają powody do narzekań,
ale zdecydowana większość z nich reguluje
comiesięczne raty bez opóźnień. Co zmie-
niło się pod tym względem przez ostatni
rok od styczniowej eksplozji kursu franka?
Mniej niż można by przypuszczać. Według
statystyk NBP w styczniu 2015 r. banki kla-
syfikowały dokładnie 3,1 proc. wszystkich
frankowych kredytów hipotecznych jako
„należności z utratą wartości”.

Chodzi w tym przypadku o kredyty tak
opóźnione w spłacie, że bank zakłada,
że nie zdoła już odzyskać całej pożyczonej
kwoty. Tymczasem według najświeższych
dostępnych danych z listopada 2015 r.
wartość „popsutych” kredytów frankowych
to dokładnie 3,42 proc. wszystkich aktual-
nie spłacanych. Różnica jest zatem niewiel-
ka. Oczywiście trzeba wziąć pod uwagę,
że gdy bank wypowiada umowę z powodu
opóźnień, to jednocześnie przewalutowu-
je taki kredyt na złote, więc znika on ze sta-
tystyk frankowych. To jednak wciąż rzadkie
przypadki.

Z drugiej strony nawet bez szoków kurso-
wych odsetek zagrożonych niespłacal-
nością kredytów frankowych i tak mógłby
rosnąć, bo są one coraz starsze, więc zwięk-
sza się prawdopodobieństwo kłopotów lo-
sowych kredytobiorców (np. choroba, utra-
ta pracy czy rozwód). Do tego nie udziela
się już kolejnych kredytów frankowych,
a nowe pożyczki zawsze poprawiają staty-
styki, bo na początku spłacane są świetnie.
Co ciekawe, wśród kredytów hipotecznych
złotowych banki uznają 3,2 proc. za na-
leżności z utratą wartości. Oznacza to,
że jakość kredytów mieszkaniowych jest
w tej chwili w Polsce bardzo podobna, bez
względów na walutę, w jakiej ich udzielono.
Na szczęście dla frankowiczów prezydent
nie patrzy na statystyki.

Cezary Kowanda

MON czyści portrety

Antoni Macierewicz w roli ministra obrony narodowej najpierw wziął się za to, na czym zna się najlepiej. Krótco po wprowadzeniu się do budynku przy ul. Klonowej 1 zweryfikował wizualnie wszystkich swoich poprzedników. Okazało się, że nikt z nich nie przeszedł próby, więc z holu resortu obrony zniknęły zdjęcia wszystkich ministrów, którzy trwale sprawowali urząd po 1989 r. Rzecznik prasowy MON Bartłomiej Misiewicz potrzebował aż miesiąca i monitu w postaci postraszenia sądem, żeby potwierdzić tę informację, ale stanął na wysokości zadania: „Každy minister ma prawo do aranżowania pomieszczeń, w których urzęduje wg własnego uznania”. Tak się jednak składa, że minister nie pracuje na korytarzu, lecz w gabinecie. A zdjęcia i portrety polskich dowódców wisiały na korytarzu na pierwszym piętrze. Portrety zdeponowano w MON. „Rozważamy, by umieścić je w godnym miejscu do tego przystosowanym” – dodał rzecznik MON. – *Cała ta sytuacja jest symboliczna i wiele mówi o klasie tego ministra* – komentuje Janusz Zemke, były wiceminister obrony narodowej, którego zdjęcie akurat tam nie wisiało. – *Minister Macierewicz zrobił czystkę nie tylko w portretach. Trudno już policzyć, ile osób musiało się pożegnać z armią.*



© STEFAN MASZEWSKI/REPORTER

Na obydwie czystki załapał się **Janusz Onyszkiewicz**, minister, który wprowadzał Polskę do NATO. Od 2010 r. Janusz Onyszkiewicz pełnił w resorcie funkcję radcy. Po zmianie kierownictwa złożył dymisję z miesięcznym wypowiedzeniem. Jednak już następnego dnia karta wstępu Janusza Onyszkiewicza do ministerstwa nie działała. O czym pan minister został poinformowany na bramie i to w niezbyt elegancki sposób.

– *Jak można tak potraktować człowieka, który dwukrotnie był szefem tego resortu i wprowadził Polskę do NATO?* – denerwuje się Janusz Zemke. Sam Janusz Onyszkiewicz do sprawy podchodzi na chłodno:

– *Co prawda nie pozwolono mi nawet osobiście spakować rzeczy, ale za to przywieziono mi je w workach do domu. A mogli przecież wyrzucić te worki na śmietnik.*

Rezygnując z jednej tradycji, minister wprowadził za to inną. Od teraz wszystkie uroczystości wojskowe mają zaczynać się specjalnym apelem poświęconym ofiarom katastrofy smoleńskiej. W MON przygotowany został tekst apelu wraz ze szczegółową listą nazwisk, która ma być każdorazowo odczytywana (rzecz jasna, nie wszystkie ofiary doznały tego zaszczytu). Akurat ta tradycja nie jest całkiem nowa. Zwierzchnicy ludowego Wojska Polskiego także bardzo lubili apele i też pisało się je wtedy w centrali. (JUL)

Fałszywy kompromis



Marek Ostrowski

Jarosław Kaczyński w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” zaproponował coś, co ma rzekomo świadczyć o kompromisie w sprawie Trybunału Konstytucyjnego: podział sędziów – w odpowiedniej proporcji – między partie polityczne. Sędziowie mieliby być przypisani do poszczególnych partii i zapewne chodzić do instancji partyjnych po instrukcje, jak w danej sprawie wyrokować. To chore i obraźliwe myślenie o roli sądów i dobrze, że opozycja nie chce słyszeć o „kompromisie” Kaczyńskiego. Istnieje jasna droga rozwiązania problemu: skoro orzeczenia Trybunału są ostateczne i powszechnie obowiązujące, prezydent musi najpierw przyjąć ślubowanie od wybranych poprawnie sędziów, a Trybunał dalej działać, zaś wszyscy – szanować jego wyroki. Nie zanoszą się, by Kaczyński na to pozwolił, więc co dalej z Trybunałem?

Przypomnijmy, jak to było na Węgrzech. Kiedy Orbán doszedł do władzy i rozpoczął swoją „dobrą zmianę”; forsał ustawę umożliwiającą wznowienie postępowań, w których zapadły już wyroki w sprawach dotyczących rozpędzenia zamieszek z 2006 r.,

a także uchylene z mocą wsteczną obowiązujących wtedy ustaw. Innymi słowy, skreślił zasadę niedziałania prawa wstecz. Prezes Sądu Najwyższego i przewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa András Baka wielokrotnie publicznie krytykował te zmiany, broniąc niezależności sądów. Rząd Orbána wprowadził wówczas obowiązkowe obniżenie wieku emerytalnego sędziów – którzy protestowali – a prezesa Bakę pozbawił stanowisk. To brutalne naruszenie prawa miało postać reformy konstytucyjnej: na miejsce Sądu Najwyższego powołano organ sądowy pod historyczną nazwą Kuria, inaczej też nazwano Radę Sądownictwa, zmieniając jej uprawnienia. Kolejne poprawki w sądownictwie pozbawiały mandatów sędziów z tej właśnie Rady.

Komisja Wenecka w opinii wydanej pół roku później orzekła, że jedyną przyczyną usunięcia sędziego Baki była chęć uciszenia go i ukarania za krytykę wątpliwych reform. Komisja oceniła dalej, że był to zamach na niezależne sądownictwo, i zaleciła nałożenie sankcji na rząd Orbána. Sam András Baka wygrał sprawę przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka. Satisfakcję tę w wyroku węgierscy sędziowie uzyskali jednak prawie po trzech latach. Była to jednak tylko satisfakcja moralna. To ostrzeżenie dla Polski. Trybunał Konstytucyjny, póki istnieje, nie może zwlekać z oceną tzw. ustawy naprawczej.

Podobnie jak niemal wszyscy prawnicy jestem przekonany, że Trybunał Konstytucyjny, potem Komisja

Wenecka orzekną o niekonstytucyjności kluczowych zapisów pisowskiej ustawy „naprawczej”, a Europejski Trybunał Praw Człowieka, Rada Europy, Parlament i Komisja Europejska napiętnują łamanie konstytucji w Polsce. Jeżeli do tego czasu PiS się nie cofnie, grozi nam wręcz rozpad systemu prawnego państwa. Może być tak, że Trybunał będzie wydawał wyroki, które pisowskie organa państwa będą ignorować – w podobny sposób, jak dziś prezydent ignoruje wyrok o trzech powołanych prawidłowo sędziach. Kolejne ustawy wprowadzane z faktycznym ominięciem TK albo ignorowaniem jego orzeczeń – nie dawałyby żadnej pewności stanu prawnego. A taka pewność jest niezbędna dla setek sądów powszechnych, normalnego funkcjonowania państwa i obywateli.

W tym kontekście rozumiem motywację ostatnich inicjatyw prezesa Andrzeja Rzeplińskiego, krytykowany przez wielu komentatorów, a zmierzających do jakiegoś rozwiązania sprawy nadliczbowych sędziów. Ale już i to jest naciąganiem prawa, bowiem sędziowie byli wybrani na konkretne wakujące miejsca. Prezes chce jeszcze bronić spoistości państwa i prawa. Żeby nie powstały równoległe dwa światy: ten legalny, konstytucyjny, i ten obok, niemający oparcia w prawie, ale mający oparcie w PiS, jego organach, propagandzie i (oby nie) w strukturach siłowych.

Jeszcze parę tygodni i Polska może stać się dziwowskim Europy. Nawet jeśli nie powstałyby skutki nieodwracalne, to zapanałaby niepewność i chaos. Na razie wszystko zmierza w złą stronę. Ale, podobno, tak Polacy zdecydowali w wyborach.

Rewolucję słycać, widać i czuć

Poszukiwanie w Polsce miliona ukraińskich uchodźców, których przyjęciem szczyciła się pani premier Beata Szydło w Strasburgu, nie dało, niestety, pozytywnych dla rządu rezultatów. Nawet ukraiński ambasador był zdziwiony i oficjalnie prostował, co jest raczej zdarzeniem rzadkim i dla ambasadora ambarasującym. W wersji dla pani premier pesymistycznej uchodźców z Ukrainy było kilku, w wersji bardziej optymistycznej – kilkuset i też nie bardzo wiadomo, czy to byli uchodźcy. Pani premier do uchodźców zaliczyła po prostu tych, którzy legalnie, i czasem też nielegalnie, przyjeżdżają pracować i radzą sobie sami, bez pomocy państwa polskiego. Nie jest to jedyna nieprawda, jaką Beata Szydło zaserwowała w Strasburgu, gdzie rzeczywistość wypadła dobrze, choć „konkretność” jej wystąpienia najlepiej oddaje właśnie ów milion uchodźców. Stwierdzenia, że „demokracja w Polsce ma się dobrze”, a „Trybunał Konstytucyjny normalnie pracuje”, mają podobną wartość jak owi Ukraińcy, którzy gdzieś przepadli. Generalnie jednak w Polsce jest wspaniale, Polska zawsze będzie w Unii Europejskiej, a sama pani premier czuje się Europejką.

Ten wizerunek, który tak zachwycił ministra spraw zagranicznych, że aż ogłosił narodziny nowego lidera Europy (Merkel wysiada?), a niektóre posłanki PiS skłonił do mówienia o Beacie Wielkiej, popsuł nieco międzynarodowy front eurosceptyków i przeciwników UE, który chętnie wsparł polską premier, a któremu ona sama biła brawo. Ale nie bądźmy malkontentami. Opozycja, w tym Platforma Obywatelska, będąca w największej frakcji partii ludowych, dostała gorzką lekcję, bo nie potrafiła swej frakcji do debaty przygotować i uwzględnić pisowskiej propagandy, że kto coś przedłożył, a nie propagandowego, mówi o Polsce za granicą, ten zdrajca i targowiczanie.

Wszak wystarczyłoby, gdyby zabierający głos w debacie eurodeputowany Jan Olbrycht powiedział dwa zdania: jeżeli demokracja w Polsce tak kwitnie, to dlaczego przeciwko paraliżowi Trybunału Konstytucyjnego protestuje Sąd Najwyższy, który skarży kolejne ustawy, Krajowa Rada Sądownictwa, rzecznik praw obywatelskich, senat i wydziały prawa najważniejszych polskich uczelni, z najstarszą, Uniwersytetem Jagiellońskim, na czele? I tyle. Strasburska lekcja nieco jednak opozycję otrzeźwiła, już nie dano się nabrać na rozmowę o „kompromisie” w sprawie Trybunału Konstytucyjnego.

Trzeba jednak koniecznie odnotować, jak szybko Polska pięknieje, nie tylko jako kraj wzorcowy, gdy idzie o poszanowanie

demokratycznego porządku, ale ogólnie, a już zwłaszcza gospodarczo. PiS wystawia rządowi koalicji PO-PSL, i generalnie III RP, laurkę, jakiej trudno się było spodziewać. Ledwie obniżono rating Polski, a już przedstawiciele rządu: pani premier, pan wice-premier Morawiecki, pan minister finansów Szałamacha, pospieszyli z goliwymi zapewnieniami, że gospodarka jest w bardzo dobrym stanie, fundamenty gospodarcze zdrowe, budżet żadnych problemów nie ma, bezrobocie spada i żadnych ruin nawet na horyzoncie nie widać. Po prostu Polska jest super. Tylko jeżeli jest tak dobrze, to dlaczego wymienianych jak leci rady nadzorcze i zarządy spółek, po co zwalniać szefów urzędów centralnych, rzesze urzędników (właśnie weszła w życie ustawa dewastująca służbę cywilną)? Dla samej przyjemności podtrzymywania procesu rewolucyjnego?

A proces rewolucyjny trwa i nawet nabiera rozpędu. Jak burza przechodzi przez sejmowe komisje ustawa o prokuraturze. Wszystkie poprawki opozycji, mające chronić obywatela przed prokuratorską wszechmocą, są bez dyskusji odrzucane. Sparaliżowany Trybunał już tego bezprawia, które stanie się ładą dzień prawem, nie osądzi. Coraz głośniejsze też o dobrej zmianie w sądach. Z nieoficjalnych jeszcze informacji (ponoć projekty są już przyjęte, ale jeszcze nieogłoszone) wynika, że znów głównie chodzi o weryfikację. Jeśli zaczyna się od likwidacji jednego sądownego szczebla i ograniczenia stanowisk funkcyjnych, to wiadomo: będzie czystka kadrowa.

Kiedy dojdziemy do izby ludowej w Sądzie Najwyższym, jeszcze nie wiadomo, ale w tym tempie raczej szybko. Tym bardziej że Sąd Najwyższy, a już zwłaszcza pani pierwsza prezes zachowuje się wyjątkowo niepokornie i jakoś nie docenia zalet dobrej zmiany. Więcej nawet, stanem demokracji i przyszłością sędziowskiej niezawisłości wydaje się mocno zaniepokojona, mimo zapewnień Jarosława Kaczyńskiego, że reforma służyć będzie wyłącznie umocnieniu sędziowskiej niezależności. Umocnieniu niezależności Trybunału Konstytucyjnego miałby też służyć partyjny „kompromisowy” podział łupów: z 15 sędziów niech ośmiu bierze opozycję, my weźmiemy skromnie tylko siedmiu (ale do orzeczeń i tak potrzeba dwóch trzecich głosów). Myślenie niepartyjne, także w kwestii niezawisłych sądów, jest politykom PiS zupełnie obce. Wszędzie muszą być nasi, z naszego nadania, a na pewno nie może być nikt, kto miał coś wspólnego z PO lub poprzednią koalicją.



Uwiera zwłaszcza Warszawa, w której rządzi Hanna Gronkiewicz-Waltz. Uwierają sejmiki wojewódzkie, gdyż w 15 rządzą koalicje PO-PSL i jakoś nie widać chęci ludowców do kolegowania się z PiS, co zaprzecza utrwalonemu przekonaniu, jakoby ludowcy byli partią sprzedajną.

Wydawało się, że stosunkowo najłatwiej odbić Warszawę, wydzielając ją z Mazowsza i czyniąc stolicą 17. województwem, z wojewodą zamiast prezydenta. Pomysł kolejnego referendum w sprawie odwołania prezydent Gronkiewicz-Waltz jednak upadł, bo PiS jest w Warszawie za słabe, a pani prezydent za mocna. Tak więc rządowy wojewoda i marszałek sejmiku (też wątpliwy, bo sejmik pochodzi przecież z wyborów powszechnych) wydają się jeszcze jakoś tam osiągalne, ale także niepewne. Zmiany granic województw, by ponownie przeprowadzić wybory, to także sprawa nie taka prosta – może trzeba byłoby renegocjować kontrakty regionalne z Komisją Europejską.

W końcu cała para pójdzie chyba w zmianę ordynacji wyborczej tak, aby zapewnić sobie kolejne ogólnopolskie wyborcze zwycięstwo. To jest droga wskazana przez Viktora Orbána, a sojusznikiem będzie Paweł Kukiz. Mówi się o ordynacji mieszanej: połowę posłów wybiera się z zamkniętych list partyjnych (Kaczyński był zawsze przeciwnikiem znaku X na liście, gdyż zaburza on intencje kierownictwa partyjnego i może doprowadzić do wyboru kogoś mniej lojalnego), a połowę w odpowiednio skrojonych okręgach jednomandatowych. Na razie zobaczymy, jak dobra zmiana sprawdzi się w pisowskich mediach, służbach specjalnych i prokuraturze, czyli na testowanych już wcześniej poligonach. W niegdyś publicznej TV rewolucja już rozpędziła się na dobre. Efekty – jak w piosence – widać, słycać i czuć.

34 856 tysięcy wyniesie liczbę ludności w Polsce

w 2050 r. według najnowszej prognozy GUS, czyli zmniejszy się o ponad 3,1 mln. Największe spadki odczuwamy już za 15 lat. Oprócz ujemnego przyrostu naturalnego GUS spodziewa się dalszych niekorzystnych zmian w strukturze ludności według wieku oraz zmniejszania się liczebności kobiet w wieku rozrodczym. W 2050 r. osoby w wieku 65 lat i więcej będą stanowiły 31,5 proc. populacji, a ich liczba wzrośnie o 5,1 mln w porównaniu z 2014 r. Z kolei kobiety w wieku rozrodczym w 2050 r. w będą stanowiły jedynie 67 proc. stanu z 2014 r.

(M.Z.)

Ostatni przewodniczący?

WSLD wraca nowe. Decyzją delegatów na sobotni Kongres SLD ustępującego przewodniczącego **Leszka Millera** zastąpi **Włodzimierz Czarzasty** (rocznik 1960). Od niespełna 4 lat zawiadywał on mazowieckimi strukturami SLD, ale oprócz kolorowych swetrów (dzięki którym zyskał przydomek Swetru) kojarzony jest głównie ze Stowarzyszeniem Ordynacka oraz aferą Rywina i tzw. grupą trzymającą władzę. W drugiej turze wygrał z Jerzym Wenderlichem, również kojarzonym z tzw. starą gwardią. Przegrana w I turze Krzysztofa Gawkowskiego, reprezentującego „partijną młodzież”, to wyraźny sygnał, że SLD ma dość eksperymentów z otwieraniem się na inne formacje i próbą budowy na lewicy jednego obozu łączącego różne środowiska – co postulują młodzi. Tyle że Czarzasty – jak przewidują niektórzy – może być ostatnim szefem Sojuszu. Partia, która od 3 miesięcy jest poza Sejmem, według styczniowego sondażu CBOS może liczyć na 2 proc. poparcia.

Do tego dochodzą kłopoty finansowe. – *Włodek może pięknie mówić, ale ma dwie lewe ręce. Obiecał pieniądze na każdy powiat, a przecież straciliśmy ponad milion z subwencji za pierwszy kwartał, bo nie dopełniono formalności, mamy milion złotych długu za kampanię Ogórek i kolejny milion za tę do parlamentu – wylicza jeden z członków zarządu SLD. – Do tego dochodzą do nas głosy, że PiS, majstrując przy ordynacji wyborczej, chce pozbawić partię pozaparlamentarne subwencji. Kukizowi w to graj, bo chce zabrać kasę korwiniatom, ale przy okazji uderzy to w nas i w Palikota.*

Nasz rozmówca twierdzi, że z Czarzastym mało kto widzi przyszłość. Dlatego młodzi chcą zorganizować spotkanie ludzi lewicy, samorządowców, tych, którzy wcześniej odeszli, i tych, którzy właśnie odchodzą, bo nie akceptują tego, co się dzieje. – *A wyjszć chcą m.in. Grzesiek Pietruczuk w Warszawie i ludzie z jego dzielnicy [Bielany], Tomek Lewandowski z radnymi w Poznaniu czy choćby Patryk Lewicki, czyli najmłodszy starosta w Polsce [powiat sulciński], i jego ludzie. Dzwonią kolejni działacze z całej Polski. Chcemy ich zagospodarować i założyć stowarzyszenie – w pierwszej formule. Nie w kontrze do SLD, ale na podobnych zasadach jak kolega Czarzasty ma swoją Ordynacką. To nie łamie statutu. Chcemy się policzyć, porozmawiać,*



© STEFAN MASZEWSKI/REPORTER

bo wielu już nie wierzy, że przy tej starej ekipie można jeszcze coś sensownego zorganizować.

Spotkanie ma się odbyć 20 lutego w Warszawie. Wśród zaproszonych wymieniani są także Barbara Nowacka i Andrzej Rozenek. W tym czasie SLD będzie w trakcie wyboru władz kół, bo jedną z pierwszych decyzji nowego szefa partii było ogłoszenie kalendarza wyborczego. W czerwcu Sojusz wybierze zarząd. – *Żeby w takiej sytuacji zajmować się sobą przez kolejne miesiące?! I jeszcze ta deklaracja Włodka, że do zarządu chciałby zaproponować Millera! To po co te wybory?! – utyskuje polityk SLD. Miller – jak mówią nasi rozmówcy – będzie sporym problemem Czarzastego, głównie z powodu jego aktywności publicystycznej i umiżgów do PiS. Działacze tłumaczą to sobie „uzależnieniem od mediów” i próbą zwrócenia na siebie uwagi. – Śmiejemy się, że jest 461 posłem, bo wciąż chodzi do Sejmu i zabiega o zainteresowanie dziennikarzy – mówi jeden z działaczy SLD. Pytanie tylko, czy tę pobłażliwość wobec poczyniń rządu PiS lub nazywanie Guya Verhofstadta „głupkiem” przez człowieka, który wprowadzał Polskę do Unii, będą w stanie zrozumieć także wyborcy.*

Pod koniec roku Czarzasty chce zorganizować Kongres Lewicy Polskiej im. Józefa Oleksego i powołać „gabinet cieni”. Do tego czasu z partii może jednak pozostać już tylko cień. (Mlv)

Kto wyłączał mikrofon Kaczyńskiemu?



© WITOLD ROZBICKI/REPORTER

Jarosław Kaczyński uważa, że opozycja jest traktowana w tym Sejmie dużo uprzejmiej niż wtedy, kiedy PiS był w opozycji – „choćby mi bardzo często wyłączano mikrofon” – powiedział w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”. „Jeżeli dziś ktoś się skarży na to, co się dzieje w Sejmie, to naprawdę albo nie zna faktów, albo jest po prostu hipokrytą” – dodał prezes PiS. Sprawdziliśmy fakty.

Na stronie internetowej Sejmu, w archiwum poprzedniej kadencji, opublikowane są stenogramy oraz zapisy wideo z posiedzeń Sejmu. W poprzedniej kadencji Jarosław Kaczyński stał na mównicy 51 razy. Przeczytaliśmy i obejrzeliliśmy zapisy jego wszystkich wystąpień, w których stenotypiści skrupulatnie odnotowali również interakcje z marszałkiem Sejmu (tylko on może wyłączyć mikrofon), a także głosy z sali. Prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu w ubiegłej kadencji Sejmu mikrofonu nie wyłączono ani razu. Co więcej, chociaż marszałek ma prawo pozbawić głosu, jeśli poseł przekracza czas wystąpienia, w stosunku do prezesa PiS nigdy się to nie zdarzyło. Szczególnie cierpliwie i z szacunkiem odnosiła się do prezesa ówczesna marszałek Ewa Kopacz. Na przykład w czasie debaty w maju 2012 r. osiem razy apelowała: „panie prezesie, minął czas pańskiego wystąpienia”, „dziękuję bardzo, panie prezesie. Wyczerpał pan czas”. Prezes wezwania ignorował, a marszałek cierpliwie dała mu dokończyć wypowiedź. To szczególne traktowanie Kaczyńskiego irytowało niektórych posłów. W stenogramach odnotowano głosy z sali „proszę nie mówić do niego prezesie”, a głos zidentyfikowany jako Stefana Niesiołowskiego kilka razy, kiedy Kaczyński przekraczał czas, upominał „wyłączyć mu mikrofon”, do czego jednak nie doszło. Jarosław Kaczyński nie po raz pierwszy mija się z prawdą, tym razem w autoryzowanym wywiadzie. (Dąb.)

Życie moralne w czasach PiS

W Polsce rządzonej przez PiS obywatele stają i będą stawać wobec moralnych wyzwań rzadko spotykanych w ustrojach demokratycznych. Jak się zachowują?

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

Ofensywa Jarosława Kaczyńskiego nie daje szansy, by znaleźć się poza wywołanym konfliktem, by go nie dostrzec lub zignorować. PiS jest partią rewolucyjną, która jedynie działa w otoczeniu demokratycznym. Takie ugrupowanie zawsze jest moralnie wzmożone, bardzo interesuje się ludźmi, oczekuje deklaracji, dzieli na dobrych i złych, zaufanych i podejrzanych; napuszcza jednych na drugich. Następuje dzielenie i skłócanie po to, aby wyselekcjonować i połączyć swoich. Na prawicowych forach nie brakuje stwierdzeń w rodzaju: „to wasza ostatnia szansa, bramka się zamyka”, „idziemy po was”, „nic was nie uratuje”. Nie są to typowe hasła w demokratycznym kraju po rutynowej zmianie większości rządzącej.

Radykalna polityka PiS powoduje, że ludzie po obu stronach zrywają ostatnie nici porozumienia, konstruują wrogie sobie kodeksy etyczne, choć operują one niby tymi samymi zestawami pojęć, słów czy wartości. Takimi jak uczciwość, patriotyzm, lojalność, przyzwoitość, honor, niezłomność. Problem w tym, że rozumienie tych pojęć dramatycznie się rozjeżdża. Kiedy traci się twarz w jednym środowisku, w drugim się ją właśnie zyskuje. Nie ma czegoś takiego jak kompromitacja po prostu, można się przekreślić u jednych, a otrzymać za to oklaski w grupie przeciwnej. Powoduje to rozchwianie całego moralno-społecznego życia.



Zwłaszcza że towarzyszy temu argument siły i bezwzględności, zawsze robiący wrażenie, choćby podświadomie. Tak jakby PiS chciało powiedzieć: my się nie zawahamy i nie cofniemy, mamy absolutną i wyłączną rację, swoje i tak zrobimy, a reszta musi się do tego dostosować, podporządkować, jakkolwiek opór jest bezsensowny i zostanie złamany. Tylko pogorszy sytuację opierającego się. Kompromis w przypadku PiS nie istnieje, żadne skrupuły nie będą odwzajemnione. Ta brutalność jawi się jako celowa i przemyślana, bo Kaczyńskiemu wcale nie chodzi o to, by wszyscy zapisali się do jego obozu, do jego moralności, ale o to, by znaleźli się w stanie bojaźni i beznadziei, zanikającego oporu.

Swoista bezczelność nowej władzy ma obezwładnić i czynić z wszystkich działań opozycji zabiegi niecelowe i całkowicie nieskuteczne. Skoro potężni dotąd politycy czy ludzie mediów stali się nagle tacy bezradni albo już oddają hołdy nowej władzy, to co może zrobić przeciwko niej przeciętny obywatel? Szczególnie jeśli ludzie mają poczucie, że są uważnie obserwowani i oceniani, że od tego oglądu może zależeć ich status, poziom życia, szanse kariery, wreszcie święty spokój. Nie ma wierniejszego zwolennika od człowieka złamanego i przeczłoganego, który swoje upokorzenie przerobi na agresję wobec swojego dawnego środowiska.

Autorytarnej władzy chodzi o to, aby swoją kapitulację złamani odczuwali jako efekt własnych głębokich przemyśleń, przeżyczeń na oczy, widzieli to jako dobrowolny akces do „wspólnoty pracującej dla dobra kraju”, w aktualnym wydaniu nazywa się to drużyną biało-czerwoną. Czy się zapisać czy nie – to pytanie zadają sobie lub zaraz zacząć zadawać urzędnicy wszystkich szczebli, nauczyciele, dziennikarze mediów publicznych, prokuratorzy, sędziowie, funkcjonariusze różnych służb, ale także artyści, naukowcy, niewykluczone, że duchowni. Bez mała cała tak zwana budżetówka, wszyscy zależni w rozmaity sposób od państwa, również prywatny biznes, bo w polskich warunkach jest on wciąż mocno „przypaństwowy”.

Luksus niezłomności i poszerzanie konformizmu

Życie moralne w czasach dzisiejszego PiS już zaczyna układać się w kilka wzorów zachowań. Oczywiście, jak zawsze, tak i teraz, pojawiają się postawy niezłomne, zwłaszcza wtedy, gdy kogoś po prostu będzie na to stać. Tak zwyczajnie, gdy władza będzie miała za krótkie ręce, by jakimkolwiek prostymi sposobami wywrócić komuś życie, choćby światowej rangi artyście czy uczonemu. Ale też uwiązają się zapewne ludzie dzielni, niepokorni, którzy również będą zapłacić dużą cenę za nazywanie rzeczy po imieniu, nawet bez rachowania, że kiedyś przyjdzie uznanie i nagroda. Tak po prostu.

Nie każdy też w miejscu, w którym żyje i pracuje, będzie używany do raportu moralnego wprost, z imienia i nazwiska. To raczej będzie tak zwany klimat, kontekst, gdzieś obok nieprzyjemne historie, jakieś szykany i krzywdy, ale niekoniecznie bezpośrednio odczuwane. Wtedy łatwiej nie wychylać się w żadną stronę, nie stawiać trudnych pytań, unikać jednoznacznych gestów i słów. Tak właśnie będzie działał lęk, tak będzie poszerzał się konformizm. Oczywiście będzie on bardziej – można powiedzieć – efektywny i upokarzający, kiedy sytuacja zmusi do deklaracji bezpośrednich. Choćby dzisiaj w mediach publicznych, w których zapewne dla części pracowników otworzy się perspektywa dalszej pracy pod warunkiem, że będą służyć nowej władzy. Czy ulec perswazji, jak się zachować, kiedy zwalniają innych tylko z powodów politycznych, bo „obiecali to swoim wyborcom”? Czy zajmować ich miejsca, protestować, demonstrować absmak, samemu odejść? Gdzie postawić nieprzekraczalną granicę? Pojawia się pewnie wszystkie typy reakcji i racjonalizacji.

Sztuka samooszukiwania

Zawsze gdy władza jest autorytarna, ideologicznie umotywowana i twardo manifestująca swoje poglądy, ludzie jej podlegli i podporządkowani muszą się jakoś w tym znaleźć, szukać sposobów na przetrwanie czy w ogóle na życie. Polacy mają tu wielkie historyczne doświadczenia, jak i swoje sposoby. Więcej, przecież w ogóle życie społeczne polega na nieustannym szukaniu przez ludzi szans dla siebie, co oznacza często, że trzeba iść na wiele ustępstw, nie zawsze czystych etycznie. Jednak czym innym jest zawieranie kompromisów, a czym innym jawna kapitulacja, całkowite poddanie się strachowi przed władzą.

Co zrozumiałe, wielu ludzi nie jest w stanie z różnych powodów zdobyć się na niezłomność, ale też nie chcą żyć z nieustannym poczuciem upokorzenia, wstydu. Dla swoich strategii omijania dylematów moralnych będą więc szukali jakichś uzasadnień, uciekali do hipokryzji. Już to widać, gdy zamiast podejmowania dyskusji na temat podstawowych faktów ustrojowych, które tworzy PiS, z ulgą wyłapuje się jakiegokolwiek niby konstruktywne decyzje nowej władzy, oznaki, że może nie będzie taka zła, że mogła być gorsza, a nie jest. Mówi się w znanym stylu: „co prawda Jarosław Kaczyński może ze środkami przesadza, ale przyznać jednak trzeba, że cele miewa słuszne, a wiele jego diagnoz jest prawdziwych”.

To jest takie sektorowe, wybiórcze ocenianie władzy, pozwalające obniżyć poziom własnego dyskomfortu moralnego. Szuka się sposobu, aby nowe rządy polubić, a przynajmniej traktować neutralnie, skoro nie można ich teraz odsunąć. Paradoksalnie życiowa potrzeba oswojenia nienawiści do PiS – jeśli musi się pracować z nową ekipą lub jej podlegać – może rodzić głęboką niechęć do tych, którzy namawiają do walki z nim, do bojkotu, do oporu. Z tym zjawiskiem musi się liczyć dzisiejsza opozycja.

Nieuchronną tego konsekwencją jest pojawienie się psychologicznego mechanizmu wyparcia. Wypierane jest dotychczasowe widzenie spraw i hierarchie wartości. Ma to zjawisko wiele urzędów i aplikacji. Należy do nich choćby częsty manewr zrównywania wszystkich uczestników gry politycznej w stylu: „a co, Platforma była lepsza? Czyż nie łamała demokracji, czy to nie ona pierwsza zepsuła Trybunał Konstytucyjny, czy nie podsłuchiwała dziennikarzy?”. I tak dalej, bo przykładów i wyrzutów są tysiące. To, co się dzieje dzisiaj, jest niby identyczne jak za rządów Platformy Obywatelskiej, czy w ogóle, bo przecież media publiczne od zawsze były upartyjnione, tak jak urzędy i spółki Skarbu Państwa; PiS tego nie wymyśliło. A „niezłomni” to przesadzają, w Polsce przecież daleko do zamachu stanu, do faszyzmu, poczekajmy z ostrymi ocenami, zobaczymy, co będzie, PiS się wyszaleje i poprawi...

Syndrom sztokholmski

Czasami powraca się też do znanej frazy: dajmy im szansę. Jeśli nie da się znaleźć dowodu, że PiS jest dobre, to trzeba sobie wmówić, że wszyscy są jednakowo źli. Dzisiaj zatem jest jak zawsze, więc nie dramatyzujmy, a najlepiej to wypisać się z tej awantury, robić swoje, zając się grillowaniem, rodziną. Taka nowa emigracja wewnętrzna. Z jednej strony zmniejsza ona ból moralny, z drugiej jednak w ogóle odpycha od polityki i od przekonania, że społeczeństwo obywatelskie może być siłą polityczną.

Ten rodzaj myślenia może uzasadniać codzienne postawy i jest dość typowy dla sytuacji „między”, czyli między opresją polityki a koniecznością ułożenia sobie życia, przetrwania, zadbania o rodzinę. Warto wystrzegać się wobec tych postaw mentorstwa, stwarzania atmosfery nacisku moralnego, przymuszania ludzi do zachowań dla nich życiowo kosztownych. Można jednak uświadamiać im, że tak właśnie działają prawa psychologii społecznej i lepiej nie mylić własnych strategii obronnych z rzeczywistością, nie popadać wobec PiS ►